



"Po co mi mówisz"

**Co mi mówisz górski strumieniu?
W którym miejscu ze mną się spotkasz?
Ze mną, który także przemijam?...**

**Zatrzymaj się
- to przemijanie ma sens!**

**Potok się nie zdumiewa,
lecz zdumiewa się człowiek!**

**Kiedys temu zdumieniu
nadano imię "Adam".
Zatrzymaj się...
...we mnie jest miejsce spotkania
" z Przedwiecznym Słowem"**

**Jeśli chcesz znaleźć źródło
musisz iść do góry, pod prąd.
Gdzie jesteś źródło?
Cisza.**

**Dlaczego milczysz?
Jakże starannie ukryłeś
tajemnicę twego początku.**

**Pozwól mi wargi umoczyć
w źródlanej wodzie,
odczuć świeżość.**



"Niewidomi"

**Stukając białymi laskami w bruk stwarzamy dystans nieodzowny.
Kosztuje każdy krok.
W pustych źrenicach wciąż umiera świat do siebie samego niepodobny:
świat złożony nie z barw,
lecz z łoskotów (kontury, linie szmerów).
Pomyśl, z jakim trudem dojrzewa się do całości,
gdy zawsze tylko część zostaje
i tę część musimy wybierać.
O jakże chętnie każdy z nas wzięłby cały ciężar człowieka,
który bez laski białej obejmuje od razu przestrzeń!
Czy zdołasz nas nauczyć, że są krzywdy inne prócz naszej?
Czy potrafisz przekonać, że w ślepotcie może być szczęście?**



"Robotnik z fabryki samochodów"

**Spod moich palców wytworne modele -
już szeleszczą po dalekich ulicach...
Ja z nimi jednak nie płynę po nawierzchniach nieznanych szos,
nie nakręcam wskazówek ich ruchu - to czyni policjant.
Odtąd już mówią pojazdy, a mnie odebrano głos.
Mam duszę otwartą.
Pragnę rozumieć.
Z kim walczę, dla kogo żyję?
Oto myśli mocniejsze niż słowa.
Brak odpowiedzi.
Takich pytań nie stawiaj zbyt głośno.
Powróć tylko jak co dzień, o szóstej godzinie rano.
Skąd wiesz, że na wadze świata przeważa człowiek?**



"Melancholik"

**Nie chciałem wziąć.
Zbyt długo we mnie waży się ból,
zrazu przyjęty dość słabo
- waży się w wyobraźni i toczy z wolna jak mól,
jak rdza zużywa żelazo.
Ach, wypłynąć z nurtu ukrytego i przejść poza bólu przedsmak!
Jest życie, proste i wielkie
- jego głębia nie kończy się we mnie.
Rzeczywistość bardziej jest wspaniała niżli bolesna.
Zrównoważyć to wszystko nareszcie gestem dojrzałym i pewnym!
Nie wracać po tyle razy,
lecz iść i dźwigać po prostu w równym odstępnie godzin tę całą subtelną
strukturę,
która w granicach mózgu tak łatwo przemienia się
w rozstrój, a sama w sobie zmęczeniem jest bardziej niż bólem.
I może bardziej być z Nim niż z sobą tylko,
bardziej być z Nim -
odsunąć grozę spraw na tyle,
by wystarczał zwyczajny czyn.**



"Myśli człowieka"

**Nazwiska nie wymieniaj.
Zwiąż z jakimkolwiek "ja" to wszystko,**

co się otwiera i zamyka pod tchnieniem ust,
to wszystko, co czasem umiera w klimacie serca,
co chodzi za człowiekiem po całych dniach,
co światło w noc przemienia i ciepło w mróz -
to wszystko.

Żyją ludzie

i rodzą się pokolenia niosąc wraz z sobą ramiona, gwoździe i dziwny uraz.

Wciąż się od Ciebie odsuwa,
a nie oddziela się ziemia -

więc rośnie w prostych myślach i niespodzianych konturach.

Tak nie dorastać do ludzi,
nie dorastać do różnych ludzi,

których prawda, zawisa nade mną jak konar smutnego drzewa.

A przecież wciąż próbuję i nieraz nawet się trudzę,
i jeden profil rozumiem - ten właśnie, który opiewam.

Nie dość jednakże niosę i nie dość ciężary dzielę.

Nie dość, a myślę "zanadto", ileż razy myślę tak.

Nazwisko moje zamilcz.

Nie pozwól mi szukać siebie.

Niech ślady moich stóp w własnej myśli zawiewa piach.



"Prośba Jana"

Fali serca,

gdy cicho wzbiera za spojrzeniem,

nie obniżaj - o Matko - ani odmieniam miłości,

ale w dłoniach przejrzystych tę samą falę przenieś na mnie.

On Ciebie o to prosił.

Ja jestem rybak Jan.

Tak mało jest we mnie do kochania.

Jeszcze czuję: u brzegu jeziora -

pod stopami drobniutki żwir i nagle - On.

We mnie już tajemnicy Jego nie obejmiesz,

choć w myślach Twych snuł się będę łagodnie jak mirt.

A jednak skoro On chciał, abym mówił do Ciebie "Matko" -

proszę, niechaj w tym słowie nic się dla Ciebie nie zmniejsza.

To prawda,

że niełatwo zmierzyć głębokość słów,

których znaczenie całe On w nas oboje natchnął,

by w nich się utaiła cała miłość dawniejsza.



"Refren"

Kiedy myślę: Ojczyzna,

szukam drogi,

która zбочa przecina jakby prąd wysokiego napięcia,

biegnąc górą - tak ona biegnie stromo w każdym z nas i nie pozwala ustać.

Droga biegnie po tych samych zбочach,

**powraca na miejsca te same,
staje się wielkim milczeniem,
które nawiedza co wieczór zmęczone płuca mej ziemi**



"Magnificat"

**Uwielbiaj, duszo moja, chwałę Pana Twego,
Ojca Wielkiej Poezji - tak bardzo dobrego.**

**On młodość moją rytmem cudnym obwarował,
On pieśń mą na dębowym kowadle ukował.**

**Rozebrzmij, duszo moja, chwałę Pana twego,
Sprawcy Wiedzy anielskiej - Sprawcy łaskawego.**

**Oto spełniam po brzegi winogradu kielich
Przy uczcie Twej niebiańskiej - rozmodlony sługa -
Wdzięcznością, żeś mi młodość dziwnie rozanielił,
Żeś z lipowego pniaka kształt jędrny wystrugał.**

**Tyś jest najcudowniejszy, wszechmogący Świątkarz -
- pełno jest brzoź na drodze mojej, pełno dębów -
Otom jest niwa wieśnia, podłoneczna grządka,
Otom jest młodociana grań tatrzańskich zrębów.**

**Błogosławię Twój posiew Wschodem i Zachodem -
Obsiewaj, Gospodarzu, niwę Twą sownie,
Łanem niech będzie żytnim, smreczynowym grodem
Młodość rozkolebana tęsknotą i życiem.**



"Myśląc ojczyzna"

**Ojczyzna - kiedy myślę - wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
Mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica,
Która ze mnie przebiega ku innym,
Aby wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
Z niej się wyłaniaam...
Gdy myślę Ojczyzna -
By zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć,
Jak poszerzyć tę przestrzeń,
Którą wypełnia.**



"Dzieci"

Dorastają zniecka przez miłość, i potem tak nagle dorośli
Trzymając się za ręce wędrują w wielkim tłumie -
(serca schwyte jak ptaki, profile wzrastają w półmrok).
Wiem, że w ich sercach bije tętno całej ludzkości.

Trzymając się za ręce usiedli cicho nad brzegiem.
Pień drzewa i ziemia w księżycu: niedoszeptany tli trójkąt.
Mgły nie dźwignęły się jeszcze. Serca dzieci wyrastają nad rzekę.
Czy zawsze tak będzie - pytam - gdy wstaną stąd i pójda?

Albo też jeszcze inaczej: kielich światła nachylony wśród roślin
Odślania w każdej z nich jakieś przedtem nie znane dno,
Tego, co w was się zaczęło, czy potraficie nie popsuć,
Czy będziecie zawsze oddzielać dobro od zła?



"Wyjdź"

...słyszał Głos:
Wyjdź!

Będiesz Ojcem wielu narodów.

Kim jest Ten Bez Imienny...
który mówił jak Człowiek do człowieka?

Raz przyszedł do Abrahama w gościnę.
Było Przybyszów Trzech.
Abraham wiedział, że to On,
On Jeden.

Syn to znaczy: ojcostwo i macierzyństwo.
Abraham - bo wierzył wbrew nadziei.

Widział siebie już ojcem martwego syna,
którego Głos mu dał, a teraz mu odbiera?

O Abrahamie - tak bowiem Bóg umiłował świat...

Zatrzymaj się!
Ja noszę w sobie twe imię.
Zapamiętaj to miejsce...
Ono będzie oczekiwać na swój dzień.

Wiersz papieża dla matki z 1939 roku

Nad Twoją białą mogiłą
kwitną białe życia kwiaty-
o, ileż lat to już było
bez ciebie- przed iluż to laty?
Nad Twoją białą mogiłą ,
od lat tylu już zamkniętą
-jakby w górę coś wznosiło-
coś,tak jak śmierć niepojęte.
Nad Twoją białą mogiłą,
o Matko, zgasłe Kochanie-
za całą synowską miłość
modlitwa:
Daj wieczne odpoczywanie-

Miłość mi wszystko wyjaśniła...

Miłość mi wszystko wyjaśniła,
Miłość wszystko rozwiązała -
dlatego uwielbiam tę Miłość,
gdziekolwiek by przebywała.
A że się stałem równiną dla cichego otwartą przepływu,
w którym nie ma nic z fali huczącej, nie opartej o tęczowe pnie,
ale wiele jest z fali kojącej, która światło w głębinach odkrywa
i tą światłością po liściach nie osrebrzonych tchnie.

Więc w tej ciszy ukryty ja - liść,
oswobodzony od wiatru,
już się nie troskam o żaden z upadających dni,
gdy wiem, że wszystkie upadną.



To Przyjaciel...

To Przyjaciel. Ciągle wracasz pamięcią
do tego poranka zimą.
Tyle lat już wierzyłeś, wiedziałeś na pewno,
a jednak nie możesz wyjść z podziwu.
Pochylony nad lampą, w snopie światła wysoko związanym,
nie podnosząc swej twarzy, bo po co -
- i już nie wiesz, czy tam, tam daleko widziany,
czy tu w głębi zamkniętych oczu -

Jest tam. A tutaj nie ma nic prócz drżenia,
oprócz słów odszukanych z nicości -
ach, zostaje ci jeszcze cząstka tego zdziwienia,
które będzie całą treścią wieczności.

Uwielbiam cię...

Uwielbiam cię, siano wonne, bo nie znajduję w tobie
dumy dojrzałych kłosów.

Uwielbiam cię, siano wonne, któreś tuliło w sobie
Dziecinę bosą.

Uwielbiam cię, drzewo surowe, bo nie znajduję skargi
w twoich opadłych liściach.

Uwielbiam cię, drzewo surowe, boś kryło Jego barki
w krwawych okiściach.

Uwielbiam cię, blade światło pszennego chleba,
w którym wieczność na chwilę zamieszka,
podpływając do naszego brzegu
tajemną ścieżką.

Z wolna słowom odbieram blask...

Z wolna słowom odbieram blask,
spędzam myśli jak gromadę cieni,
- z wolna wszystko napełniam nicością,
która czeka na dzień stworzenia.
To dlatego, by otworzyć przestrzeń
dla wyciągniętych Twych rąk,
to dlatego, by przybliżyć wieczność,
w którą byś tchnął.

Nie nasycony jednym dniem stworzenia,
coraz większej pożądam nicości,
aby serce nakłonić do tchnienia
Twojej Miłości.

Za tę chwilę...

Za tę chwilę pełną śmierci dziwnej,
która w wieczność niezmierną opływa,
za dotknięcie dalekiego żaru,
w którym ogród głęboki omdlewa.
Zmieszały się chwila i wieczność,
kropla morze objęła -
opada cisza słoneczna
w głębinę tego zalewu.

Czyż życie jest falą podziwu, falą wyższą niż śmierć?
Dno ciszy, zatoka zalewu - samotna ludzka pierś.
Stamtąd żeglując w niebo
kiedy wychylisz się z lodu,
miesza się szczebiot
dziecięcy - i podziw.

Pieśń o słońcu niewyczerpanym

O Panie, przebacz mej myśli, że nie dość jeszcze miłuje,
Przebacz miłości mej, Panie, że tak strasznie przykuta do myśli -
Ze chłodnym myślom, jak nurt, Ciebie odejmuje
I nie ogarnia płonącym ogniskiem

Ale przyjmij, Panie, ten podziw, który się w sercu zrywa,
Jak zrywa się potok w swym źródle -
- znak, że stamtąd przyplynie żar -
i nie odtrącaj, Panie, nawet tego chłodnego podziwu,
który nasycisz kiedyś kamieniem płonącym u warg -

i nie odtrącaj, Panie, mojego podziwu,
który jest niczym dla Ciebie, bo Cały jesteś w Sobie,
ale dla mnie teraz jest wszystkim,
strumieniem, co brzegi rozrywa,
nim oceanom niezmiernym tęsknotę swoją wypowie.



Mysterium Meum Mihi

Pan, gdy się w sercu przyjmie, jest jak kwiat,
Spragniony ciepła słonecznego.
Więc przyplęń, o światło z głębin niepojętego dnia
I oprzyj się na mym brzegu.

Płoń nie za blisko nieba
I nie za daleko
Zapamiętaj, serce, to spojrzenie.
W którym wieczność cała ciebie czeka.

Schyl się, serce, schyl się, słońce przybrzeżne,
Zamglone w głębinach ócz,
Nad kwiatem niedosiężnym,
nad jedną z róż.

Aż dotąd doszedł Bóg i zatrzymał się krok od nicości,
Tak blisko naszych oczu.
Zdawało się sercom otwartym, zdawało się sercom prostym,
Że zniknął w cieniu kłosów.

A kiedy uczniowie łaknący łuskali ziarna pszenicy,
Jeszcze głębiej zanurzył się w łan.
- uczcie się, proszę, najmilsi, ode mnie tego ukrycia.
Ja, gdzie ukryłem się, trwam.

Powiedzcie, kłosy wyniosłe, czy wy nie wiecie,
Gdzie się zataił ?
Gdzie Go szukać - kłosy, powiedzcie,
Gdzie go szukać w tym urodzaju ?